

## „Pałac na Wodzie” w Staniszowie. Poszukiwanie prawdy o przeszłości.

Staniszów (Stonsdorf), wieś położona u stóp Wzgórz Łomnickich, malowniczego wyniesienia w centrum Kotliny Jeleniogórskiej założona została u schyłku XIII wieku. Choć po raz pierwszy wymieniona została w 1305 r., z kontekstu zapisów znajdujących się w księgach biskupstwa wrocławskiego jasno wynika, że kościół we wsi Stansdorf istniał już przed rokiem 1300 – tnym, a co za tym idzie także miejscowość ma podobny, być może nawet jeszcze starszy rodowód. Jak już pisałem w *„Historii Staniszowa w/g Marka H.”* dostępnej na stronach stowarzyszenia „Nasz - Staniszków” sam moment założenia naszej miejscowości otacza aura tajemniczości mimo, że wiele sąsiednich wsi, założonych przez joannitów mniej więcej w tym samym okresie, ma dość czytelnie określony rodowód.



Rolniczy Zakład Doświadczalny im mgr Stanisława Piaskowskiego w Łącznikowie w 1945 r.

Pisząc o Staniszowie, tak kronikarze, jak i podróżnicy, czy autorzy przewodników zawsze używali określeń; Dolny, Średni i Górny, co świadczy o bardzo wyraźnym podziale na trzy folwarki (majątki). Na przestrzeni dziejów majątki owe miały przeróżnych właścicieli, były dzierżawione i dziedziczone przez kolejnych właścicieli, przechodziły z rąk do rąk, nieraz w zupełnie niezrozumiały dla nas dzisiaj sposób. Skromność zapisów źródłowych nie pozwala na pełny, chronologiczny opis ich dziejów, chciałbym jednak trochę przybliżyć historię Nieder Dominium, czyli majątku – Staniszków Dolny,



obecnie siedziby „**Pałacu na Wodzie**”, dworu niesłusznie pokrzywdzonego przez historię i jakby trochę pomijanego w opisach, z racji dominacji siedziby głównej właścicieli wsi, która jak sądzę, do końca XVII w. znajdowała się na miejscu zaniedbanego dziś XIX – wiecznego pałacu w centrum wsi, a później pałacu, gdzie dziś mieści się hotel „Pałac Staniszków”. Mam tu też świadomość, że budowla w centrum rzadko nazywana była „pałacem” w niemieckich informatorach i przewodnikach, gdyż był to raczej budynek użyteczności publicznej – hotelowo-restauracyjny, jednak opisy z początku XIX w. wspominają, że stał tam „burg” (zamek), pamiętający średniowiecze, który został zburzony ok. roku 1800 – jego elementy (piaskowcowe obramienia, elementy kamieniarki) zostały wykorzystane przy przebudowie muru kościelnego i południowej zakrystii.

Wróćmy jednak do przedmiotu naszych dociekań, czyli dworu - Staniszków Dolny. Obiekt, z którym dziś mamy do czynienia, a który ze smakiem odrestaurowany jest siedzibą „**Pałacu na Wodzie**”, historycy datują na drugą połowę XVIII wieku. Wiele wskazuje jednak na to, że w tym miejscu istniały także wcześniejsze budowle, które były użyteczne kolejnym właścicielom, czy dzierżawcom majątku. Na terenie tegoż stoi, chyba najpotężniejszy w naszej wsi dąb, symbol siedziby, świadek, który gdyby mógł mówić, opowiedziałby nam z pewnością pasjonującą historię tego miejsca. Sam folwark był ogromny, a jego areal przez wieki prawdopodobnie się nie zmieniał. Pod koniec XIX w. było to 1000 mórg. Kronikarz nie wspomina, czy były to morgi pruskie „małe”, czy „duże”, myślę jednak, że gdyby były „małe” dokument by o tym mówił. Piszę o tym, bowiem morga pruska „duża” to 0,5673 ha, a „mała” 0,2553 ha. Na ogół w dokumentach powierzchnię podawano w tych pierwszych. Pozostawię to dociekliwemu czytelnikowi, choć o wielkości majątku świadczy opis jego granic zewnętrznych, które przebiegały od Polskiej Górki (Polackenberg - małe wzgórze w okolicy wąwozu marczyckiego), w kierunku na Cieplice, po najwyższych wzniesieniach, dalej prawie pod Herischsdorf i Cunnersdorf (wsie, dziś Jelenia Góra), obejmowały kamieniołom za dzisiejszym „Balatonem”, drogą na Schwarzbach (Czarne – tam jeszcze przed wojną ponad 40 domów należało do Staniszkowa) i dalej odbijały na południowy-wschód, równoległe do drogi na Erdmannsdorf (Mysłakowice). Były to jednocześnie granice Staniszkowa, a gdzie dokładnie kończyły się ziemie folwarku, źródła nie podają.

Najstarszą wzmianką o właścicielach folwarku Nieder Stonsdorf jest ta, mówiąca o tym, jak **30 marca 1620 r. Heinrich von Reibnitz kupuje Staniszków Średni i Dolny**. Ponieważ dokument mówi, że w transakcji uczestniczą spadkobiercy Jeremiasa von Plaunitz, przyjmujemy, iż przed rokiem 1620 właścicielem majątku był tenże Jeremias, a później jego rodzina.



**1637 r. – Georg von Reibnitz wymieniony jako właściciel majątku Nieder Stonsdorf.**

**21.12.1701 r. – Christoph Heinrich von Reibnitz sprzedaje Staniszów Dolny Bernhardowi Benito von Mohnrenthal z Pieszyc za sumę 11500 talarów.** Informacja jest pewna, choć w Internecie spotkałem się z wersją, że był to Georg Heinrich v. Reibnitz, a transakcja miała miejsce w 1707 r.

**1718 r. – Sigmund Friedrich von Schober i Christian Ernst von Schober auf Endersdorf (możliwe, że Schöber) wymienieni jako właściciele majątku Nieder Stonsdorf.**

Nowi właściciele byli bogatymi patrycjuszami świdnickimi. Byłbym skłonny twierdzić, że raczej go dzierżawili, jako że wkrótce znów pojawia się ród Reibnitz'ów.

**7.06.1760 r. – Wdowa po Friedrichu von Reibnitz, Anna Eleonora, baronówna von Bothmer, sprzedaje wszystkie trzy folwarki w Staniszowie generałowi Bernhardowi Wilhelmowi von Schmettow za 45600 talarów.** Generał posiadał też majątek w Miłkowie (Arnsdorf), a jego potomek Christoph hrabia von Schmettau odwiedzał mnie kilkakrotnie w Staniszowie.

**17.07.1784 r. – Heinrich XXXVIII hrabia von Reuss – Kostritz poślubia Henriette Friederikę Ottilie von Schmettow.** Córka generała wnosi we wianie Staniszów i mimo, że wkrótce umrze, wieś pozostanie w rękach Reuss'ów do 1945 r.

**1786 r. – Budowa zabudowań dworskich – Staniszów Dolny.**

Tę informację znalazłem w Internecie. Autor nie podał źródła, ale jest to możliwe, choć już rok później rozpocznie się budowa pałacu w Staniszowie Górnym.

**1830 r. – Przebudowa dworu Nieder Stonsdorf**

W wydanej w 1879 r. publikacji p.t. *„Der Kreis Hirschberg” seine Natur, Industrie, Verwaltung und ortschaften von Theodor Eisenmänger, Lehrer in Schmiedeberg* znalazłem informację, że Stonsdorf w tym czasie liczył sobie 147 domów i 753 mieszkańców. Oczywiście dodane tu są gospodarstwa leżące w Neustonsdorf (dziś Czarne), wówczas w granicach administracyjnych Staniszowa.

Gdzieś na przełomie XVIII i XIX w. folwark Nieder Stonsdorf przechodzi w posiadanie majora **Ulricha von Woide** z Berlina. Ma około 1000 mórg. Już w 1919 r. major sprzedaje jednak majątek wrocławskiej agencji **„Wiehmer und**



**Schneller**". Ta z kolei podzieliła ziemię leżącą wzdłuż drogi do Jeleniej Góry na mniejsze parcele i sprzedała nowym nabywcom.

Wzgórze Stephansberg (dziś Gaik – 439 m. n.p.m.), które mijamy po lewej stronie wjeżdżając do Staniszowa, przejęło miasto Jelenia Góra. Ten trochę okrojony, ciągle jednak duży (ok. 250 ha) majątek nabył major **Otto von Zobelitz** a po jego śmierci, w 1925 r. odziedziczył niejaki **Mattig** (niestety brak imienia). W tym momencie cały Staniszów obejmuje powierzchnię 994,7 ha, liczy sobie 141 domów, 204 rodziny i 812 mieszkańców.



Powojenni mieszkańcy dworu w roku 1945.

Później jeszcze na krótko pojawia się nazwisko **Emila Mattiga**, krewnego poprzednika, który prawdopodobnie odziedziczył majątek i zarządzał nim do 1941 r.

Ten ostatni sprzedaje folwark państwu, które wkrótce urządzi w majątku ośrodek doświadczalny podlegający założonemu w 1923 r. Pruskiemu Instytutowi Zootechnicznemu (*Landwirtschaftliche Versuchs- und Forschungsanstalt für Tierzucht*) w Tschechnitz (Siechnice, k. Wrocławia), ściśle współpracującemu z Wydziałem Rolnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Ośrodkiem pokieruje profesor **August Tiemann**. Przeglądając niemieckie strony internetowe, szukając informacji o profesorsze natknąłem się na zapis, że w latach 1929 – 1945 był dyrektorem i pedagogiem w *Institut für Grünlandwirtschaft und Futterbau w Kraftborn* (w czasach narodowego socjalizmu w Niemczech zmieniono nazwę Tschechnitz na Kraftborn, gdyż ta



pierwsza brzmiała zbyt słowiańsko). Był specjalistą od uprawy paszy dla zwierząt, jej konserwowania i przechowywania, przeprowadzał doświadczenia z nowymi roślinami paszowymi. A propos prof. Tiemanna, muszę tu podkreślić ogromny szacunek, jakim ten naukowiec cieszył się wśród pracowników i to nie tylko niemieckich do końca wojny, jak i później, gdy osiadł w rodzinnych stronach w okolicach Detmold w Westfalii, gdzie kontynuował swoje badania do 1960 r.

Rozpisałem się o profesorze także dlatego, że jego praca była bardzo ważna, z punktu widzenia zaopatrzenia armii, zwłaszcza w czasie wojny, o czym świadczy chociażby fakt, że niemieccy pracownicy ośrodka byli reklamowani od służby wojskowej, a po wojnie, ze względu na zaopatrzenie w żywność napływającej ludności polskiej część z nich miała obowiązek pracować aż do września 1947 r., kiedy to odszedł ostatni transport do Niemiec.

Tak się złożyło, że wraz z prof. Tiemannem do Staniszowa przyjechał jako młody chłopak Kurt Kirchner z rodziną a ponieważ od kilkunastu lat utrzymujemy kontakty, zapoznał mnie z wieloma szczegółami dotyczącymi pracy w ośrodku, jak i okresu od zakończenia wojny do jego wyjazdu w drugiej połowie 1947 r.

W Staniszowie, w czasie wojny, na przymusowych robotach przebywał także Polak, inż. Kazimierz Isajewicz. Zmuszony sytuacją zżył się z pracownikami gospodarstwa doświadczalnego, poznał zasady jego funkcjonowania a swoją pracą zaskarbił sobie życzliwość prof. Tiemanna, co pozwoliło mu we względnym spokoju dotrzeć do końca wojny.



**Wejście do dworu od strony zabudowań gospodarczych. Na ławce, po prawej, inż. Kazimierz Isajewicz. Nieznana jest data zrobienia zdjęcia, jak i tożsamość mężczyzny siedzącego obok.**



**Versuchsgut**, czyli gospodarstwo doświadczalne zajmowało się hodowlą krów mlecznych, starannie wyselekcjonowanych dających już wtedy ponad 30 litrów mleka dziennie. Oczywiście uprawiano i konserwowano paszę dla bydła, które całą zimę, aż do pierwszego maja przebywało w oborach. Jak mi niejednokrotnie opowiadał mój przyjaciel Kurt, 1 maja był dniem ważnym w jego pracy, bowiem krowy, które od wielu miesięcy przebywały w zamknięciu, mogły w tym dniu zaznać swobody na łąkach. 1 maja oznaczał także ulgę w ciężkiej pracy dla personelu, który przez zimę byłem się zajmował. Na pracę tą składało się karmienie, czyszczenie, sprzątanie i 2 razy dziennie dojenie. O mechanizacji nie było mowy, choć wszyscy starali się swoją pracę usprawnić, jak to tylko możliwe.

W skład inwentarza gospodarstwa doświadczalnego wchodziło ok. 50 krów, cielaki i buhaje a także trzoda chlewna oraz konie. Stodoły i silosy musiały w ciągu lata zgromadzić wystarczającą ilość pasz by zwierzęta przetrwały zimę. Bydło nie wie co to niedziele i święta. Musiało być zawsze wydojone i nakarmione. Pracownicy żyli skromnie, jedli to co było dostępne; kartofle, mleko, maślanekę i w lecie grzyby. Gospodarstwo przetwarzało mleko z udoju na śmietanę i masło.

Tak było do „wyzwolenia”. To jest oczywiście złe słowo na określenie tego, co się zdarzyło w maju 1945 r. Niemiecka ludność cywilna była przerażona perspektywą przybycia Rosjan do wsi. W Stanisławowie nie było zbyt wielu mężczyzn. Ci, którzy pozostali, nie nadawali się na front. Wojna się skończyła, najważniejszą sprawą było to, by nie umrzeć głupio, teraz, gdy jest po wszystkim. Trzeba było szybko uprzątnąć wszelką broń, która tu i ówdzie się wałala.

Tym zajął się brat Kurta, Herman. Broń wojskowa wylądowała w kilku stawach we wsi, zaś myśliwska, szczególnie ta dużej wartości, w różnych skrytkach, także na terenie zabudowań majątku. Następną ważną sprawą było ukrycie alkoholu jaki znajdował się we dworze jak i innych obiektach we wsi. Opowieści o pijanych „ruskich” i ekscesach jakie urządzali na terenach już zajętych dotarły do wsi i zmroziły tak starych, jak i młodych, zwłaszcza niemieckie dziewczęta. Rosjanie rzeczywiście kilka razy pojawili się we wsi. Splądrowali dwór, pałac i kilka ważniejszych obiektów. Brali co chcieli, pili i strzelali. Szczęśliwym jednak trafem nikogo nie zabili. Szukali broni, alkoholu i działaczy NSDAP. Alkohol przed spożyciem testowali na Niemcach z obawy, że zatrute. W ten sposób ojciec Kurta upił się na umór jak nigdy przedtem i nigdy potem. Później przyszło wojsko polskie. Wszyscy niemieccy mieszkańcy zostali poinformowani, że mają się udawać do swoich miejsc pracy, tak jakby



nic się nie stało. Rodzina Kurta wróciła do swoich zajęć. Mieli więcej obowiązków, ale dobrze wspominają polskich zarządców majątku. Nauczyli się ze sobą żyć i nawzajem sobie pomagać w tych niełatwych czasach.



**Wizytacja Wojewody Dolnośląskiego, mgr Stanisława Piaskowskiego z prezesem Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, ob. Urbanem w otoczeniu pracowników u komisarycznego zarządcy Rolniczego Zakładu Doświadczalnego, inż. Kazimierza Isajewicza. Łącznikowo – Staniszków, sierpień 1945 r.**

Tuż po zakończeniu wojny, w oparciu o dorobek niemieckiego gospodarstwa doświadczalnego utworzono Rolniczy Zakład Doświadczalny. Jego komisarycznym zarządcą został inż. Kazimierz Isajewicz. Jak ważna to była placówka niech świadczy fakt, że już w sierpniu 1945 r. wizytowana była przez wojewodę dolnośląskiego mgr. Stanisława Piaskowskiego i prezesa Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, Ob.Urbana. Nawiasem mówiąc sam zakład otrzymał imię tegoż wojewody. Staniszków nosił wtedy nazwę Łącznikowo, jako, że wieś zabezpieczali żołnierze 3 Zapasowego Pułku Łączności obsługującego Sztab Główny Wojska Polskiego. Był to specyficzny pułk, na który składały się trzy bataliony kobiece i jeden złożony z mężczyzn. Żołnierze w liczbie 20 mieli za zadanie zabezpieczyć przed plądrowaniem wsie Czarne i Staniszków, przygotować teren na przybycie pierwszych osadników wojskowych, pilnować porządku i łagodzić konflikty między napływającą ludnością polską a niemiecką, ze wskazaniem – Polak ma zawsze rację. Przebywali w naszej wsi, w budynku hotelowym nr 57, od lipca do grudnia 1945 r. Dowodził nimi por. Kowalski, który zamieszkał w domu nr 4.





Rolniczy Zakład Doświadczalny w Łącznikowie. Przed budynkiem byłego dworu inż. Kazimierz Isajewicz w towarzystwie por. Kowalskiego i sekretarki zakładu w 1945 r.

Oczywiście zdarzały się w tym czasie różne cuda. Ktoś uprowadził krowę z pastwiska, ruscy po pijaku rozbili się na motorze BMW Sahara z wózkiem bocznym. Pokrwawionych ratowali sami Niemcy, obawiając się odwetu. Motocykl stał jeszcze na początku lat 70-tych w kurniku jednego z domów. Potem zniknął. Dziś można by go wymienić na dobry samochód. Prawdziwy jednak cios trafił mojego przyjaciela Kurta, gdy pewnego dnia 1946 r. zjawili się w majątku Rosjanie z urzędowym papierem i zabrali 20 najładniejszych krów. Pognali je polną drogą na dworzec kolejowy do Łomnicy. Tam stały kilka dni nie dobrane czekając na transport. Gdy odwiedziłem go w tym roku w Westfalii, opowiadał mi po raz kolejny, jak słyszał to ryczenie biednych zwierząt, które znał po imieniu. One miały do niego zaufanie. Doił je dwa razy dziennie. A on nic nie mógł zrobić. Niedługo potem ryczenie ustało. Krowy pojechały na zasłużony urlop do Związku Radzieckiego w ramach odszkodowań wojennych. Później okazało się, że zniknęło także kilku niemieckich chłopców, nie z naszej wsi, których Rosjanie zabrali do opieki nad zwierzętami. Czy ci chłopcy wrócili kiedyś – tego Kurt nie wie.





**Żołnierze 3-go Zapasowego Pułku Łączności, zabezpieczający wieś w 1945 r., na dziedzińcu pałacu w Stanisławowie.**

Trzymam w ręce kopię zaświadczenia o zatrudnieniu, wystawionego 15 września 1947 r.

**Państwowy Instytut Naukowy  
Gospodarstwa Wiejskiego  
Oddział w Czechnicy  
Zakład w Łącznikowie**

Zaświadczenie obejmuje okres od 30 sierpnia 1945 r. do 15 września 1947 r. Zatrudniony jako szwajcar – dojarz. Młodym czytelnikom wyjaśniam, że szwajcar to nie narodowość lecz nazwa wykonywanego zawodu, opiekuna zwierząt hodowlanych. Ciekawe w tej pieczętce jest to, że nigdy nie było pod Wrocławiem miejscowości o tej nazwie. Było niemieckie Tschechnitz, Kraftborn, później miejscowość nazwana została Siechnice. No cóż, w pierwszych latach powojennych nikt na takie szczegóły nie zwracał uwagi. 17 września 1947 r. odchodzi ostatni transport do Niemiec. Kirchnerowie nie mają nic do zabrania, gdyż nie posiadają żadnego majątku. Kurt do swojego plecaka wsadza królika, którego hodował potajemnie pod stertą drewna, gdyż posiadanie takowego było zabronione. Po długiej tułaczce i ucieczce z obozu przejściowego, rodzina osiedla się w Westfalii. Dzięki rekomendacji profesora Tiemanna szybko znajdują pracę.



Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego Oddział w Czechnicy Zakład w Łącznikowie	30.8. 1945	Szwajcar. - obywat.	15.9. 47	<i>M. Hachulski</i>
--	---------------	------------------------	-------------	---------------------

**Zaświadczenie o zatrudnieniu jakie Kurt Kirchner otrzymał przed wyjazdem na zawsze do Niemiec we wrześniu 1947 r.**

Kilka lat później w majątku utworzono **Państwowe Gospodarstwo Rolne**. Mieszkańcy Staniszoła różnie oceniają działalność PGR-u. Matki straszyły dzieci – „jak się nie będziesz uczył to pójdiesz do PGR-u i będziesz robił przy gnoju!”. Patrząc z perspektywy czasu można powiedzieć, że zakład był głównym dostawcą miejsc pracy we wsi. Może nie wszystkie zajęcia jakie oferował były szczytem marzeń obywateli, ale nikt z zatrudnionych nigdy nie czekał na wypłatę, a „trzynastki” i „czternastki”, dodatkowo wypłacane pensje po zbilansowaniu roku, przeszły do legendy. Dziś to już historia. Ta najmłodsza.

W zabudowaniach dworu, odrestaurowanego ze smakiem, funkcjonuje dziś hotel i restauracja „**Pałac na Wodzie**”. Otoczenie zmieniło wygląd. W miejscu gdzie była „cielęca łączka”, ów klin niegdyś dużo niżej poziomu ulicy, dziś parking dla gości. Myślę, że to duże szczęście dla naszej wsi, iż dwa zabytkowe obiekty, niegdyś praktycznie stracone odzyskały swój blask. Mam tu na myśli hotel „**Pałac Staniszów**” i „**Pałac na Wodzie**”. Z ogromnym szacunkiem patrzę na przedsięwzięcia, tak Pt. Dzidów, jak Pt. Tadajewskich. Te działania mogą naszej ciekawej, z historycznego punktu widzenia, miejscowości wyjść tylko na zdrowie. Może warto czasem usiąść na tarasie „**Pałacu na Wodzie**” i zadumać się nad tym wszystkim co w tej skromnej monografii zawarłem.

***P.S. Wszystkie zdjęcia zamieszczone w tym materiale pochodzą ze zbiorów nieżyjącego już pana inżyniera Kazimierza Isajewicza, a zostały mi udostępnione dzięki życzliwości pani Małgorzaty Cygan, za co niniejszym dziękuję.***

**Staniszów, sierpień 2011 r.**

***Marek Hachulski***